

ROZDZIAŁ XV

Kiedy dołączyli do brata, Joanna obejrzała się za siebie i nagle przestraszona krzyknęła:

- Szybko, uciekajmy! Gonią nas!
- A pies? – zapytał Mateusz.
- Później się nim zajmiemy – rzucił w biegu Radek.
- Tam jest jakaś jaskinia!
- Ale ja mam klaustrofobię! – przeraził się Radek.
- Trudno! – krzyknął Mateusz.

Radek zacisnął pięści i pognął za rodzeństwem w stronę przejścia prowadzącego do jaskini. Na szczęście noc była bezchmurna, a jasny blask księżyca rozpraszał ciemności. Po chwili znaleźli się w skalnej grocie, która okazała się większa, niż myśleli. Kiedy przyzwyczaili się do ciemności, zauważyli światło majaczące w oddali. Widocznie musiało być stąd jeszcze jakieś inne wejście.

- Pająki!- wrzasnęła przestraszona Joanna, zatrzymała się i trzęsąc się ze strachu, zaczęła płakać.

Mateusz zdecydowanym ruchem złapał siostrę za rękę i ostrożnie poprowadził ją w stronę wyjścia, za którym rozpościerała się piękna łąka oświetlona księżycową poświatą. Otoczenie wyglądało trochę jak z bajki, a trochę niesamowicie. Zdyszani zatrzymali się za wielkim dębem i odetchnęli z ulgą.

- Chyba ich zgubiliśmy – powiedział Radek, powoli dochodząc do siebie.
- Miejmy nadzieję, że Rodo nic się nie stało – martwił się Mateusz.

Tylko Joanna milczała, nadal przeżywając spotkanie z pajakami. Usiedli na trawie i zaczęli zajadać jabłka. Owoce spadły z drzew rosnących niedaleko dębu, pod którym się znajdowali. Po chwili po dobrej atmosferze zostało tylko wspomnienie, ponieważ zaczęli się kłócić o to, kiedy i jak mają uratować psa. Jakby tego było mało, obwiniali siebie nawzajem o pozostawienie Rodo na łasce mieszkańców Sadidy.

- Łatwo wam mówić, staliście sobie spokojnie, to na mnie napadła ta zgraja.
- Mogłeś uciekać, ale ty zawsze byłeś cykorem – drwił Radek.
- Sam jesteś cykor, trzeba było przyjść mi na pomoc, mądralo.
- Dość! Tak się wydzieracie, że zaraz zjawią się tu strażnicy.

Uwaga Joanny otrzeźwiła braci. Zapadła cisza. Postanowili położyć się spać, a następnego dnia obmyślić jakiś plan. Rozłożyli się na trawie pod dębem i mimo że nie było to najwygodniejsze legowisko, zmęczeni szybko zasnęli.

Joanna obudziła się pierwsza, zawsze była rannym ptaszkiem. Ustaliła, że powinno być około siódmej. Pomyślała, że nie pozostaje im nic innego, tylko poczekać do nocy i dopiero wtedy wrócić po psa. Postanowiła obudzić chłopaków i przedstawić im swój plan.

- Mam pomysł! Rodo możemy uratować tylko w nocy. Mieszkańcy śpią, ulice będą puste – zaproponowała.

- Myślisz, że jest przywiązany do słupa na którejś z uliczek? Na pewno gdzieś go zamknęli!
– Mateusz jak zwykle musiał być przeciw.

- Chcesz tam iść w dzień? Przecież jesteśmy bez szans! – poparł siostrę Radek.

- To co w końcu robimy? – zapytał pojednawczo Mateusz.

- No jak to co? W nocy zakradniemy się do miasta i uratujemy Rodo! Będziemy improwizować – oświadczył Radek.

- Pod warunkiem, że nic mu się nie stało.

- Jak zwykle musisz popsuć atmosferę! – zirytowała się Joanna.

- Dobra. Lepiej poszukajmy czegoś jedzenia, bo jabłka na kolację to trochę mało! – zmienił temat Radek.

Wszyscy byli bardzo głodni. Teraz przypomnieli sobie, że nie jedli prawie cały wczorajszy dzień. Jak na komendę zerwali się z trawy i ruszyli na poszukiwania. Jednak jak zwykle zaczęli się sprzeczać.

- Idziemy w lewo, tam jest najwięcej drzew! – rozkazała Joanna.

- Nie! W prawo! Widzicie rzekę? Może złowimy ryby – Mateusz zapalił się do swojego pomysłu

- Kiedy ty łowiłeś ryby? Poza tym skąd weźmiesz wędkę?

- Patrzcie, tam są krzaki borówek i zagony marchewki! – powiedział ostentacyjnie Radek.

- Dobra! O co my się kłócimy? Aśka pójdzie po jabłka, ty po wodę, a ja nazbieram jagód i wyrwę kilka marchewek – zdecydował Mateusz tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Okej! – krzyknęła Joanna.

- Przyjmuję rozkaz! – zsalutował Radek.

Jak ustalili, tak zrobili. Kiedy znowu usiedli pod dębem, policzyli zapasy, wzięli pyszne, świeże jabłuszka, borówki i marchewki. Niby wszystko im smakowało, ale mieli już dość takiego jedzenia. Wciąż tylko owoce i owoce. Kiedy ostatni raz jedli normalny posiłek? Nawet nie pamiętali. Słońce bardzo grzało, więc położyli się w cieniu wielkiego drzewa i wypoczywali. Wiedzieli, że w nocy czeka ich ważna misja. Co będzie, jeśli nie uda się odnaleźć i uwolnić ich ukochanego psa? Te niewesołe myśli sprawiły, że zaczęli tęsknić za domem. Wiedzieli jednak, że teraz, kiedy byli coraz bliżej celu, nie wolno się poddać. Muszą odnaleźć magiczny eliksir i uratować rodziców. Przecież nie mogli pozwolić, aby mag zatryumfował.

ROZDZIAŁ XVI

Nadeszła noc. Nie było na co czekać, musieli wyruszyć na poszukiwania Rodo. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Nadal nie mieli żadnego planu.

- Może Joanna sama pójdzie? Tak świetnie poszło ci z piratami. Jesteś z nas najrozsądniejsza
- podlizywał się Mateusz.
- Teraz to najrozsądniejsza. Nie ma mowy, jeżeli zamknęli go w jakimś małym pomieszczeniu i będą tam pająki, to zemdleję ze strachu.
- To ty powinienesz poszukać Rodo! W końcu straciliśmy go przez ciebie – odezwał się Radek.
- Dlaczego akurat ja?!?!?! Znowu zaczynasz?
- Czekajcie! To nie jest takie głupie. Przecież masz intuicję. Może poczujesz, gdzie jest zamknięty? To nasza jedyna szansa! - entuzjasmowała się Joanna.
- No dobra, może masz rację, podejmę się tego wyzwania, ale musimy to dobrze wspólnie zaplanować - odparł Mateusz.

Postanowili, że Joanna i Radek odwrócą uwagę strażników pilnujących bramy, a Mateusz w tym czasie dostanie się do miasta. Szczęście im sprzyjało – na warcie stał tylko jeden mężczyzna. Zdziwiło ich to, ale nie było się nad czym zastanawiać. Jak najciszej zbliżyli się do bramy, a kiedy byli już całkiem blisko, Radek i Joanna rzucili w wartownika niewielkim kamieniem tak, aby nie zrobić mu krzywdy, i zaczęli uciekać, biegnąc w dwóch różnych kierunkach. Zdezorientowany strażnik przez chwilę stał w miejscu, po czym ruszył w pogoń za chłopcem.

Tymczasem Mateusz przekroczył bramę i zaczął szukać miejsca, gdzie mógł być zamknięty Rodo. Najpierw nasłuchując i rozglądając się uważnie, udał się na rynek, później zajrzał do sklepu zoologicznego, a w końcu zrezygnowany usiadł na ławce. Nie wiedział, co ma dalej robić. Nic nie czuł, jego intuicja tym razem go zawodziła. Najwyraźniej spała.

Nagle usłyszał skomlenie jakiegoś zwierzaka dobiegające z bocznej uliczki. Przez chwilę nasłuchiwał. Tak, nie mylił się. Szybko pobiegł w tym kierunku i gdy dotarł do końca, intuicja podpowiedziała mu, że teraz powinien skręcić w prawo. Po chwili jego oczom ukazał się duży budynek. Nad drzwiami zobaczył napis: *HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH*. Teraz już wyraźnie słyszał szczekanie dochodzące ze środka. Musi jakoś sforsować bramę i pójść w kierunku, z którego dochodziło ujadanie psa. Bezmyślnie nacisnął klamkę i o dziwo drzwi ustąpiły. Nie były zamknięte! Aż trudno uwierzyć!

Znalazł się w wielkiej sali. Po prawej stronie zauważył małe drzwiczki. Tym razem nie miał już tyle szczęścia - były zamknięte na klucz. Zastanawiał się, jak je otworzyć. Na ścianie obok spostrzegł napis: *SAMBA*. Przyjrzał się podłodze. W beton wtopione były kolorowe kafelki. Aż podskoczył z radości! Olśniło go - ich układ przypominał kroki samby. Jak dobrze, że w szkole uczył się tego tańca! Postanowił odtąńczyć sambę, stając na odpowiednich kafelkach. Niestety nic się nie stało. Drzwi nadal pozostawały zamknięte. Spróbował jeszcze raz i kolejny, i tak w kółko, aż wreszcie zmęczony padł na ziemię i przypadkiem nacisnął ostatni kafelek, a wtedy drzwi się uchyliły.

W środku zobaczył górę kajzerek, stertę pustych puszek oraz słoiki. Niestety pieska nigdzie nie widział. Poczuł się zrezygnowany, lecz nie zaprzestał poszukiwań. Po chwili stwierdził, że tu na pewno nie ma Rodo. Pomieszczenie było puste, nie zauważył żadnych innych drzwi, w podłodze nie znalazł żadnej kłapy. Musiał się pomylić, to nie stąd dochodziło szczekanie. Wrócił na ulicę i ponownie usłyszał skowyt psa. Tym razem był pewny, że dobiegało z pobliskiej fortecy, więc ruszył w jej kierunku.

Najpierw musiał zlokalizować wejście. Zdecydował, że obejdzie budynek dookoła i jeśli uda mu się znaleźć otwarte okno, to wdrapie się przez nie do środka. Budowla okazała się bardzo ładnie zaprojektowana, nowoczesna, kolorowa. Zrobiła na nim wielkie wrażenie. Po dwudziestu minutach zauważył otwór. Tym razem bez trudu wślizgnął się do środka. Kiedy przyzwyczał się do ciemności, zobaczył drzwi prowadzące do kilku pomieszczeń. Intuicja ponownie podpowiedziała mu, że Rodo jest zamknięty, w którymś z pokoi po prawej stronie. Nie mylił się. Gdy krzyknął imię psa, w piątym z pomieszczeń usłyszał skomlenie. Bardzo się ucieszył, lecz jego radość nie trwała długo, gdyż okazało się, że nie da się otworzyć drzwi. Były zamknięte na klucz. Poczuł wielki smutek, był już tak blisko swojego kochanego psiaka i znowu nic!

Nagle obok zauważył wejście do dużego szybu wentylacyjnego. Po chwili zastanowienia wpełzł do niego i zaczął się czołgać. Po przebyciu kilkunastu metrów bolały go już ręce, nogi i całe plecy, lecz nie poddał się i uparcie zmierzał do celu. Gdy jego oczy przyzwyczały się do ciemności, zauważył szczura, który pobiegł w prawo. Mimo obrzydzenia postanowił ruszyć za nim, gdyż teraz już wyraźnie czuł, że to tam jest zamknięty Rodo. Po chwili dotarł do końca szybu. Drogę zagrodziła mu krata. Jakaż była jego radość, gdy za nią zobaczył swojego psa. Zaraz jednak poczuł się zrezygnowany, bo przeszkoda wydawała się nie do sforsowania. Kiedy jednak przyjrzał się jej dokładniej, zauważył ślady rdzy. Napał na nią ramieniem i, tak jak myślał, pod ciężarem jego ciała zawiasy łatwo odpadły. Wturlał się do pomieszczenia, gdzie znajdował się jego pupil. Jakże wielka była radość Rodo!

Powrotna droga okazała się łatwiejsza, bo Mateuszowi udało się otworzyć drzwi od środka kluczem znajdującym się w zamku, byli więc prawie wolni. Po wyjściu zaczęli kierować się w kierunku bramy miejskiej. Kiedy znaleźli się na ulicy, zauważyli kilku mieszkańców spoglądających przez okna. Mateusz bał się, że ktoś zaraz zawoła strażnika. Nie było na co czekać, wzięli nogi za pas i zaczęli szybko uciekać. Biegli w kierunku bardzo wąskiego przesmyku, który prowadził na rynek. Tam zobaczyli tłum ludzi, więc niewiele myśląc, zawrócili, skręcili w uliczkę po lewej stronie i schowali się do dużego śmietnika. Mateusz z trudem panował nad obrzydzeniem, bał się też szczurów, które można spotkać w takich miejscach. Stali dłuższą chwilę w milczeniu. Nasłuchiwali. Na szczęście dookoła panowała cisza. Teraz Mateusz był pewien, że zgubili pościg i są bezpieczni. Jednak okazało się, że strażnik nie odpuścił tak łatwo. Gdy ostrożnie wyszli ze śmietnika, zauważyli mężczyznę zeskakującego z dachu. Znowu rzucili się do ucieczki, na szczęście byli szybsi, co dawało im przewagę. Po chwili zziębnięci wypadli z uliczki i ku ich wielkiej radości okazało się, że są koło bramy, którą wcześniej wchodzili. Mateusz spostrzegł Radka i Joannę. Czekali ukryci pod drzewem i machaniem rąk dopingowali ich do jeszcze szybszego biegu. Gdy się z nimi zrównali, wszyscy razem rzucili się do dalszej ucieczki i kiedy wreszcie znaleźli się w bezpiecznej odległości od murów miasta, szczęśliwi padli sobie w ramiona. Rodo skakał z radości i gwałtownie machał ogonem. Teraz mogli w końcu odpocząć.

- Słuchaj, jest coś, co musimy ci powiedzieć – po chwili odezwała się Joanna.

W jej głosie słychać było smutek.

- Dawaj!
- To wcale nie jest Sadida.
- Żartujesz?! Skąd wiesz?
- Kiedy czekaliśmy na ciebie, kręciliśmy się trochę po najbliższej okolicy i znaleźliśmy drogowskaz. Do Sadidy jest stąd jeszcze piętnaście kilometrów. Jutro rano ruszamy w drogę.

KRZYSZTOF LONC KLASA V

ROZDZIAŁ XVII

Wędrówka okazała się długa i męcząca. Piętnaście kilometrów to niby nie tak dużo, ale droga prowadziła przez górzysty teren. Musieli się wspiąć skalną, wąską ścieżką na wzniesienie, a potem zejść do doliny, uważając, aby nie zsunąć się po stromym zboczu. Po krótkim odpoczynku znowu drapali się pod górę, a teraz, ostrożnie stawiając kroki, schodzili do następnej doliny, oby ostatej. Szli w milczeniu pogrążeni w niewesołych myślach. Nie wiedzieli, gdzie mają iść, kiedy w końcu dotrą do Sadidy, i gdzie szukać eliksiru. Nagle Rodo przerwał ciszę i powiedział:

- Patrzcie to chyba...
- Sadida!- przewał mu Mateusz.
- Biegniemy! – Radek ruszył w dół, jakby nagle sil mu przybyło.

Joanna od razu pobiegła za nim, tylko Mateusz zachował spokój i szedł równym tempem. Za to Rodo radośnie kursował pomiędzy rodzeństwem. Wreszcie po kilkudziesięciu minutach doszli do murów Sadidy. Miasto wyglądało na opuszczone. Brama była otwarta, nie widzieli strażników. Postanowili wejść do środka. Podnieceni zaczęli zastanawiać się, gdzie może być eliksir i jakiego będzie koloru.

Sadida okazała się pięknym miastem. Położona była na wystającym skalnym cyplu. Z tarasu widokowego, do którego dotarli, widzieli piękne krzewy pokryte różowymi kwiatkami i mnóstwo bujnych, zielonych drzew otaczających okoliczne wzgórza. Kiedy nasycili się pięknymi widokami, pustymi uliczkami ruszyli dalej, aż dotarli do rynku. Rosło tam ogromne drzewo, które wyglądało na bardzo stare. Siedli na ławce w jego cieniu i postanowili odbyć naradę. Co dalej? Gdzie szukać eliksiru? Wyjęli mapę i zaczęli ją uważnie studiować. Nieoczekiwanie to Rodo odezwał się pierwszy:

- Z mapy wynika, że eliksir znajduje się w jakiejś jaskini.

- To wygląda tak, jakby pod Sadidą było jakieś drugie, podziemne miasto – odezwała się Joanna po dokładnej analizie mapy.

- O nie, tylko nie to – przestraszył się Radek, który obawiał się ataku klaustrofobii.

- Nie marudź, dasz radę.

- Dobra, trzeba znaleźć wejście do podziemi. Musimy się rozdzielić. Spotykamy się w tym samym miejscu za godzinę – zdecydował Mateusz.

Ruszyli, każdy w inną stronę. Nawet Rodo udał się na poszukiwania. Zgodnie z umową po godzinie znowu siedzieli pod rozłożystym drzewem. Niestety nikt nie miał dobrych wiadomości. Zrezygnowani postanowili zacząć od nowa. Teraz szli razem. Chodzili po mieście tak długo, aż zrobiło się ciemno. Nawet wtedy nie przzerwali poszukiwań. Na szczęście niebo było bezchmurne, księżyc i gwiazdy oświetlały im drogę. W ich blasku miasto wyglądało niesamowicie. Było już po północy, gdy w pewnym momencie Joanna krzyknęła:

- Patrzcie! Tam! Widzicie, jak bruk dziwnie błyszczy?!

Pobiegli w kierunku, który wskazała. Rzeczywiście pomiędzy kocich łbów wydobywała się poświata. Jakby coś tam pod spodem było. Zaczęli dokładnie przyglądać się temu miejscu. Najbardziej podekscytowany był Mateusz. Intuicja podpowiadała mu, że są blisko. Nagle wrzasnął do Radka:

- Auć! Uważaj, jak chodzisz, stanąłeś mi na stopie!

Wściekły kopnął w jeden z kamieni, jakimi wybrukowana była ulica. Wtedy zdarzyło się coś niezwykłego. Kamień odskoczył, usłyszeli zgrzytanie, jakby dawno nieużywany mechanizm nagle został uruchomiony, a przed nimi powoli otwierała się kłapa ukryta pod brukiem. Tak, znaleźli je, znaleźli wejście do podziemi! Znajdowało się w najbardziej oddalonym i ciemnym zakątku miasta. Teraz już wyraźnie widzieli schody prowadzące w dół! Ponieważ byli już bardzo zmęczeni, położyli się na chodniku obok otwartego wejścia i nie zważając na niewygody, zasnęli. Rano, gdy się obudzą, ruszą w dół.

Tymczasem mag cały czas szedł za nimi. Nadal był niewidzialny, poruszał się bezszelestnie. Kiedy studiowali mapę, zaglądał im przez ramię, mając nadzieję, że przed nimi odkryje jej tajemnicę. Ale dla niego była to zwykła mapa. Mimo swojej mocy nie widział tajnych znaków, które dla nich były widoczne. Dlatego nie pozostawało mu nic innego, jak chodzić po mieście krok w krok za nimi. Powoli zaczynał wątpić, czy uda im się odnaleźć wejście do podziemi. Ale nie miał wyboru. Sam był bezradny. Swojego pięknego pegaza zostawił w lesie pod miastem. Tutaj nie był mu już potrzebny. Tym bardziej w podziemiach. Dlatego mag rozkazał mu, aby czekał tam na niego.

Powoli, ostrożnie schodzili do podziemi. Schody były wąskie i kręte. Joanna trochę histeryzowała, bo bała się pajaków, lecz dzielnie szła w dół. Ze wszystkich sił starała się powstrzymać pracę wyobraźni, która co rusz podsuwała jej obrazy ohydnych, wielkich, owłosionych pajaków. Radek też czuł silny strach. Korytarz był bardzo ciasny, ramionami obijał się o ściany. Z każdym krokiem coraz bardziej chciał wracać. Nagle droga stała się tak wąska, że stanął w miejscu i nie był w stanie zrobić kroku. Na szczęście Joanna uspokoiła go i po krótkiej przerwie ruszyli znowu. Rodo postanowił iść jak najbliżej niego, bo czuł, że jego obecność dodaje chłopcu odwagi. Nie mieli pojęcia, jak długo szli, zupełnie stracili rachubę czasu, aż w końcu wyczerpani dotarli do ogromnego, skalistego pomieszczenia lekko prześwietlonego blaskiem. Przed nimi na kamiennym stoliku na środku sali stała mała fiołka z kolorowym płynem.

EMILIA ZIOŁO KLASA VIB

ROZDZIAŁ XVIII

Podziemne miasto okazało się płataniną korytarzy i pomieszczeń, błądzili po nim bardzo długo, a znalezienie eliksiru było dla nich nie lada wyzwaniem. Teraz, kiedy już mają go przed sobą, niemal na wyciągnięcie ręki, nie mogą oderwać od niego wzroku. Zamknięty jest w niewielkiej, szklanej fiołce o szerokim dnie i wąskiej szyjce. Stoi na kamiennym stoliku na środku wykutego w skale pomieszczenia. Promieniuje od niego zielonkawy blask, który aż kłuje w oczy.

Kiedy emocje nieco opadły, rozejrzeli się dookoła. Pomieszczenie było niewielkie, nie widzieli żadnych śladów czyjejs obecności, nie było tu nawet nietoperzy, które lubią mieszkać w grotach. Ciszę od czasu do czasu przerywały krople wody rozbijające się o skaliste podłoże. Trudno się dziwić, że nie docierali tu ludzie. Komnata była znakomicie ukryta, a odnalezienie jej wymagało tyle trudu, że na pewno niewielu śmiałków poważiłoby się na taką podróż, jaką odbyli oni. Zresztą, czy ktoś oprócz nich wiedział o istnieniu Sadidy?

- Patrzcie, eliksir! Ale piękny!- krzyknął zafascynowany Mateusz.

-Bierzmy go i uciekajmy – powiedział Radek niemal w tym samym momencie.

- Co ty! A jeśli tu jest alarm? To co zrobisz?

- Nie mamy wyboru, musimy zaryzykować – Radeki nie ustępował.

Nie chciał się przyznać, że czuje się coraz gorzej w tym ciasnym, niewielkim pomieszczeniu. Marzył o tym, aby wreszcie wyszli z tych przeklętych podziemi. Bał się, że dłużej tu nie wytrzyma i dostanie ataku klaustrofobii. Jeszcze tego im trzeba, jakby nie mieli wystarczająco dużo problemów. Dlatego nie czekając na Mateusza i Joannę, ostrożnie podszedł do kamiennego stolika. Odczekał chwilę, a kiedy nic złego się nie zdarzyło,

delikatnie ujął fiolkę w dłoń i już miał ruszyć z miejsca, kiedy nagle ciszę przerwał krzyk przerażonej Joanny:

- Tam w rogu coś się poruszyło. O rany, pająk!!!

- To nie pająk, to jakiś człowiek!!! - krzyknęli równocześnie bracia.

- Czyli jednak nie mają alarmu- wymamrotał pod nosem Radek, a Mateusz popatrzył na niego złowrogo.

-To mag!!! Wygląda dokładnie tak, jak opisał go Rodo!

- Tak, to on!!! - wrzasnął przestraszony pies.

- Skąd się tutaj wzięłeś? - spytała Joanna, która jako jedyna najwyraźniej nie straciła zimnej krwi.

- Ha, ha, ha!!!- roześmiał się złowrogo. - Pojawiam się i znikam, kiedy chcę. Od dawna was śledzę. Wiem, że chcecie ożywić rodziców, ale ja chcę być nieśmiertelny!!! Oddajcie mi eliksir albo zostanieie w podziemiach na zawsze!!!

- Co ty wygadujesz!!! Nie masz prawa do eliksiru. Nasi rodzice zrobili wszystko, żeby nie wpadł w twoje łapy!!! Stracili przez ciebie życie!!! - krzyczała Joanna.

- Uspokój się! Tylko jeszcze bardziej go rozwścieczysz!!! - pieklił się Radek.

- Mądrze mówisz, widzę, że z tobą da się dogadać. A ty, dziewczyno, nie dyskutuj ze mną, nie pyskuj, bo stracę cierpliwość i zobaczysz, do czego jestem zdolny!!!

Nagle nie wiadomo jak i kiedy, znalazł się obok Joanny. Już wyciągał w jej stronę swoje łapska zakończone zakrzywionymi szponami.

- Zostaw ją!- krzyknęli jednocześnie bracia.

Ich protest nie zdał się na nic. Mag chwycił Joannę, ale wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Rodo podbiegł do niego, zaczął ujadać, warczeć i szczyrzyć groźnie zęby. Sierść zjeżyła mu się na grzbiecie, wyglądał naprawdę przerażająco, nigdy go takim nie widzieli. O dziwo to pomogło, mag puścił dziewczynę i odsunął się na kilka kroków. Niestety stał teraz w takim miejscu, że odcinał im drogę ucieczki. Nie mogli dostać się do wyjścia. Po chwili ponownie powiedział złowrogim głosem:

- Powtarzam, oddajcie eliksir, a odejdziecie wolni, w przeciwnym razie zostanieie tu na zawsze. Ja i tak sobie poradzę! Pamiętajcie, jestem magiem! Nawet ten pies, który mnie zdradził, w niczym wam nie pomoże!

I roześmiał się tak, że stanęli jak słupy soli, a na plecach poczuli ciarki.

ANTONI CHUCHMACZ KLASA V